Nr. 23. Kraków, Czwartek 9 Czerwca 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Sławkowska l. 30, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Sławkowska l. 30.**

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się „naprzód" nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Sytuacya polityczna staje się z każdym dniem trudniejszą. Obstrukcya paraliżuje całą działalność parlamentu, który nie może się zdobyć na żadną rzeczywistą pracę ustawodawczą. Debata językowa ciągnie się bez końca, a cały szereg bardzo ważnych ustaw nie może się doczekać załatwienia. Socyalni demokraci zaproponowali, aby trzy najważniejsze przedłożenia rządowe — między niemi projekt zniesienia stempla dziennikarskiego — odesłano do komisyi bez pierwszego czytania, t. j. bez debaty w Izbie; mogłoby się to stać, gdyby się cała Izba poselska jednomyślnie na to zgodziła, — sprzeciwiły się jednak temu stronnictwa obstrukcyjne. Czas upływa na pustych gadaniach i niema nadziei wybrnięcia z obstrukcyi. Jeżeliby bowiem rząd ostatecznie zaspokoił żądanie Niemców i zniósł rozporządzenia językowe Gautscha, to wtedy miejsce obstrukcyi niemieckiej zajęłaby obstrukcya młodoczeska. Stronnictwa burżuazyjne, oparte na przywilejach wyborczych, żyją z walki narodowościowej — i uzdrowienie stosunków może nastąpić jedynie przez zniesienie ich przywilejów wyborczych, przez zniesienie tego systemu, który obecnie okazał się nawskróś zbutwiałym. Ale rząd, zdaje się, wcale nie myśli już o uzdrowieniu parlamentu, lecz pozostawia parlament tak, jak jest, aby pozostawić pozór, jakobyśmy mieli parlament, — a tymczasem sam zamierza rządzić bez parlamentu. Zdaje się, że rząd przedłożone ustawy, nie mogąc ich przeprowadzić w parlamencie, narzuci państwu w drodze rozporządzenia. Parlamentaryzm w Austryi jest już zupełnie podkopanym, teraz jest rząd na drodze do zupełnego podkopania bytu państwowego Austryi.

Cukier znowu podrożeje! Pomiędzy ustawami wniesionemi przez rząd znajduje się projekt opodatkowania sprzedaży cukru w wysokości 6 złr. na cetnarze. Od tego czyni rząd zależnem zniesienie stempla dziennikarskiego. Wprawdzie nie ma nadziei, żeby parlament te ustawy załatwił, jednak zachodzi obawa, że rząd wyda je w drodze rozporządzeń. W takim razie znowu podrożałby cukier, który jest wskutek zakazu przywozu sacharyny niezbędnym środkiem żywności. P. minister skarbu dr. Kairl, który jako poseł występował przeciwko podatkom pośrednim, teraz sam nie umie inaczej gospodarować, jak zapomocą pośrednich podatków. Powiada on, że dla zapełnienia luki w budżecie, któraby powstała przez zniesienie stempla dziennikarskiego i wprowadzenie dawno uchwalonej regulacyi płac urzędniczych, koniecznym jest ten nowy podatek od cukru. Jeżeli sobie jednak przypomnimy, jak gospodarowano w delegacyach, jak tam wyrzucano pieniądze za okno, jak tam bez dyskusyi uchwalono ministrowi wojny 30 milionów kredytu dodatkowego nie wiadomo na co, to przyjdziemy do przekonania, że to obciążanie ubogiej ludności nowym podatkiem pośrednim byłoby zupełnie niepotrzebnem przy rozumnej gospodarce państwowej. Lud musi płacić bez końca, mimo strasznej drożyzny obciąża mu rząd najważniejsze artykuły żywności coraz nowymi podatkami, — wszystko to na to, aby wojskowość mogła szastać pieniądzmi!...

Nafta, to światło najuboższej ludności, także ma podrożeć. Rafinerzy nafty zawiązali kartel i odrazu mają podnieść ceny nafty z 15 złr. za cetnar metryczny na 19 złr., a więc o 4 złr. Zawiązali więc poprostu stowarzyszenie zbójeckie, które ma rabować ubogą ludność! Wszystkie narzekania ich na złe interesy są czystem kłamstwem. Można to łatwo obliczyć. Ropa potrzebna na sporządzenie cetnaru rafinowanej nafty kosztuje ich 5 złr. 25 ct., podatek wynosi 6 złr. 50 ct., a więc razem kosztuje ich cetnar nafty 11 złr. 75 ct., który oni sprzedają po 15 złr. Odliczywszy koszta produkcyi i przewozu, to w każdym razie przynajmniej 2 zł. czystego zysku mają na cetnarze. Nie robią więc wcale złych interesów. Pobudką ich jest jedynie nikczemna zachłanność. Taki rabunek umożliwia im państwo zapomocą ceł ochronnych. Gdyby ceł na naftę nie było, konkurencya zagranicznej nafty zmusiłaby tych wyzyskiwaczy do zniżenia cen nafty. Jednak wskutek ceł są oni panami sytuacyi, którą też w niegodziwy sposób wyzyskują. Rząd stoi wobec tego istnego rabunku bezczynny, a mógłby tych drabów pozamykać do do aresztu za należenie do „tajnego stowarzyszenia", którego cele są nadomiar zbrodnicze.

Sztuki Stojałowskiego i jego serdecznych przyjaciół zasługują w „patryotycznej" Polsce na najpilniejszą uwagę. Najpierw więc, co robi Stojałowski po ogłoszeniu „Dziennika Polskiego" o swoich stosunkach z generałem żandarmów rosyjskich Brokiem. Jedzie do ks. Sapiehy, zapewne prosić go o litość. Sapieha go nie chce przyjąć i w pisemkach Stojałowskiego czytamy najcięższe zarzuty na starego księcia. Ależ ten sam Stojałowski pił 12 grudnia w nocy toasty na bankiecie pod miłościwem kierownictwem rodzonego syna Sapiehy, młodego ks. Pawła! Ten sam Stojałowski ze swoimi „ludźmi" oklaskiwał policyantów hr. Badeniego, któremu stary Sapieha gratulował! Chyba stary lis rachuje na zupełną głupotę ludzką, że odważa się w swoich pismach nakręcać prawdę, że ta aż trzeszczy mu w ręku... Najpierw próbowano prosić ks. biskupa Webera, aby dopomógł do zatuszowania sprawy. Potem proponowano „sąd honorowy", ale jedno i drugie było bezskutecznem.

A dalej. Ze strony tego „kapłana" zapytywano się poufnie i dyskretnie, czy w razie gdyby tylko socyalnych demokratów zaskarżył (tj. redakcyę „Naprzodu"), czy wtedy także Sapieha i dr. Ostaszewski powiedzą prawdę przed sądem? Znaczy to, że największy szalbierz spodziewa się bezkarności, byle tylko w zamian za to rzucił się na socyalistów, jako obrońca istniejącego „porządku". Kochany przyjaciel Stojałowskiego, znany oszust Dobija, pisał nawet do Lwowa, żeby o Stojałowskim milczeć, bo tylko socyalna demokracya zatryumfuje w tej sprawie. Miano na to rzec, że przecież żaden polski socyalista z żandarmami się nie znosił. Kiedy o Dobiji mowa, bliskim jest i p. dr. Sokołowski, najmizerniejniejszy w świecie karyerowicz, który prowadził nawet „dobijaną" deputacyę z denuncyacyami na socyalistów niedawno do ministra. Ten pan Sokołowski, bankrut polityczny, zabawił się w grudniu 1896 roku w pośrednika między szlachtą a Stojałowskim. Dzisiaj, kiedy sprawa wyszła na jaw (patrz „Zeit" z 28 maja b. r.) Sokołowski usiłuje się wytłómaczyć w „Reformie" z tego pośrednictwa. Ale sam Stojałowski, a więc sprytny lis, pisze w liście z daty: Czaca 10 lutego 1897 (patrz broszurę: „Ksiądz Stojałowski w świetle swoich własnych słów i listów") że domyśla się, jakoby za Sokołowskim stał hr. Badeni. I rzeczywiście bez woli i wiedzy Badeniego nie zrobiłby był Sokołowski ani jednego kroku, bo przecież i wyjednanie łaski u ministra Gleispacha bez woli i wiedzy Badeniego nie dałoby się było absolutnie uzyskać. P. Sokołowski zasłania się więc jakiemiś anonimami nadarmo; był bowiem pośrednikiem Badeniego w tej sprawie z pewnością.

Ale najwspanialej przedstawia się „dziennikarski sługa" tej całej bandy Ehrenberg wraz z swoim organem pomocniczym, wydawanym przez przepadłego kandydata ks. Chotkowskiego. Robią oni wrażenie chrabąszczów, nakłótych na szpilkę, na której się wiją. Odkąd jezuici i Ehrenberg zaczęli śpiewać na patryotyczną nutę, wiedział każdy uczciwy człowiek, że ten ich patryotyzm

Niezawodny środek.

Nowela.

(Dokończenie).

Stara, zaczajona w kącie, nie ruszyła się. Aby sobie oszczędzić pracy, pozwoliła córce wejść do kuchni, rozebrać się, wleść do łóżka, które tam stało. Dopiero, gdy łóżko skrzypnęło, zasunąwszy rygiel w drzwiach od sieni, wpadła do kuchni, zapaliła lampę i zwróciła się do przelękłej dziewczyny, która wytrzeszczyła na matkę powiększone strachem źrenice.

— Chodź tu! — zawołała rozkazująco.

— Gdzie?

— Tu! do mnie!... Nie bierz spódnicy... no ruszaj się!!

Zośka wyskoczyła bosemi stopami na deski podłogi i szła ku starej, wlepiając w nią badawcze spojrzenie i podnosząc na ramię opadły rękawek koszuli.

— Zdejm koszulę.

Dziewczyna stanęła jak wryta.

— Na co?.... — szepnęła płaczliwie, drżąc z przerażenia.

— Zdejmuj zaraz! — wrzasnęła stara i podniosła w górę rózgę.

Zośka poczęła błagalnie skomlić, wijąc się naprzód na myśl o czekających ją plagach. Lecz widok wzniesionej rózgi pozbawił ją sił do oporu.

Zdjęła więc koszulę napół nieprzytomnie, a białe, krągłe ciało zabłysło w świetle lampy.

Wtedy matka postąpiła ku niej i chwytając ją z nienacka za nasadę warkocza, prowadziła ku drzwiom jak konia za grzywę, wołając:

— Ruszaj do chlewa.... Będziesz spać ze świniami... ty świnio przebrzydła!...

Dziewczyna postawiła się w pierwszej chwili, wrzeszcząc: — „Co się mamy znowu chwyta?!"... Lecz rózga jak pęk cienkich nożyków poczęła ją kąsać raz za razem po ramieniu, boku i biodrze. Syknąwszy z bólu zwinęła się pod tym piekącym deszczem struchlała, oniemiała, i pozwoliła się pchać matce za włosy z uległością, pewna, że stara zwaryowała.

Na dworze panowało łagodne ciepło letniej nocy i nagość niczem nie dała się jej uczuć, tylko oczy jej uderzył odrysowany na ziemi księżycowem światłem profil jej piersi i ręka matki, wlokąca ją jak bydlę.

Naraz znalazła się przed nizkiemi drzwiczkami chlewa, poczuła smród gnoju i usłyszała twarde chrząkanie świń i chrzęst słomy pod ich ciężkiemi, opasłemi cielskami.

Przerażona myślą spędzenia tu nocy, złożyła ręce i ukląknąwszy, poczęła błagać z łkaniem:

— Mamo!... zlituj się mama!...

Ale matka, wyrwawszy tymczasem kołek, otwarła drzwiczki i wepchnęła ją przemocą, poczem drzwi się zatrzasły a Zośka znalazła się w ciasnocie i zaduchu chlewa. Zanim zdołała odezwać się, trzask drzwi od domu odebrał jej wszelką nadzieję. Matka nie mogła już nawet słyszeć jej wołania.

Dziewczynę ogarnęła rozpacz, zmięszana z trwogą i wstrętem. Przepędzenie nocy w gnoju, wśród tych obrzydłych, pokwikujących i sapiących zwierząt, wydało się jej czemś bez granic strasznem i obrzydliwem. Sądziła, że w żaden sposób nie zdoła tutaj żywa do rana wytrzymać, że się udusi. Potem jednak przyszło jej na myśl coś straszniejszego, coś daleko straszniejszego: że ją świnie zjedzą.

W nagłym porywie buntu poczęła wrzeszczeć na cały głos i bić pięściami w drzwiczki. Wnet jednak zrozumiała swą bezsilność. Zwyciężona wcisnęła się w kącik, i łamiąc ręce, poczęła szlochać żałośnie, pewna, że ostatnia jej godzina nadejdzie lada chwilę.

Naraz załaskotało ją coś w łydkę poniżej kolana, coś ciepłego i wilgotnego. Był to ryj świni, znęconej wonią jej ciała. Wzdrygnąwszy się, odskoczyła w bok i nadeptała na drugą świnię, rozwaloną na barłogu, która, przebudzona, gniewnym kwikiem zaprotestowała przeciwko zakłócaniu swego spoczynku. Wówczas macając w ciemnościach rękoma na chybił trafił, napotkała w kącie utkwioną pomiędzy belkowaniem obu ścianek żerdkę, na której kury siadały, gdy chlewik stał próżno. Wskoczyła na nią i usiadła. Uspokojona cokolwiek, czując się tu bezpieczniejszą, poczęła myśleć.

Z pierwszego, nierozumującego przerażenia, jakiem ją przejął postępek matki, wydobywało się coraz jaśniej poczucie doznanej krzywdy. Coraz silniej jątrzyła ją zniewaga, której nie była zdolną całkowicie pojąć, lecz której okrucieństwo i ohydę odczuwała tem żywiej. Cóż uczyniła tak złego?.. Że się schodziła z „Pawłem" z tym do-

jest zwykłem pochlebianiem kołtuństwu, zwykłą nikczemną demagogią, zasłaniającą klerykalny szwindel. Ale teraz co począć! Stojałowski robi na gwałt „ugodę“ z carem i jego siepaczami, Ehrenberg pomaga mu i zwalcza zarazem ugodę w oczach filistra, a jezuici kręcą się raz w tę, drugi raz w ową stronę. I to już teraz, a więc przed procesem. A cóż to dopiero będzie, gdy oko w oko z ks. Stojałowskim staną socyaliści przed sądem i kiedy go cały naród niejako publicznie sądzić będzie! Ten wielki strach przed krachem paraliżuje klerykałów, którzy w najgorszym właśnie czasie kupili sobie ks. Stojałowskiego przeciw socyalistom. Można im pogratulować tylko tego kupna i miłego nabytku...

Ale jeszcze jedną uwagę należy zrobić przy tej sposobności. Oto nietylko największy „patryota“ od „narodowych“ gnojówek, dr. Danielak i inni „głośni“ w tromtadracyi mężowie bratają się dalej bez żenady z ks. Stojałowskim, ale i patryoci z „Koła polskiego“ nie zaniedbują od czasu do czasu uścisnąć mu dłoń i pogadać z nim serdecznie. Już po ogłoszeniu „Dziennika Polskiego“ poseł Wielowiejski, wielki oczywiście „patryota“, konferował z Stojałowskim w parlamencie. Toż samo można o innych jego kolegach powiedzieć. Nie liczymy tu oczywiście takiego Ceny (obitego niedawno w swoim własnym okręgu), Szajera itp. „parlamentarzystów“.

„**Komitet centralny**“, ta szchlachecka instytucya dla „robienia“ wyborów, uważa się za powołanego obrońcę narodowych interesów i w imię „narodowej solidarności“ nie cofa się przed żadnym gwałtem ani szwindlem, jeśli idzie o zwalczenie opozycyjnego kandydata. Robi się to naturalnie pod płaszczykiem patryotyzmu, aby nie dopuścić do wyboru „wroga polskości“ i t. d. „Patryotyzm“ pp. Dzieduszyckich, Męcińskich i spółki, którzy ten komitet stanowią, widać na pstrym koniu jeździ, skoro przeciwko kandydaturze dra Lewickiego, tego pachołka Stojałowskiego, nie postawili „narodowego“ kandydata. Tak samo przeciwko kandydaturze samego Stojałowskiego w swoim czasie „komitet centralny“ nie postawił swojego kandydata, mimo że już wówczas Stojałowski dostatecznie dał się poznać jako moskalofil. Teraz jednak, gdy wyszły na jaw konszachty Stojałowskiego z rosyjskimi żandarmami, w całej pełni zajaśniała zgnilizna moralna tych szlachciców, którzy udzielają poparcia kandydatowi Stojałowskiego. Stojałowski osobiście przyjechał do Lwowa w dniu posiedzenia „komitetu centralnego“, aby z bracią szlachtą ubić interes...

Poparcie ze strony szlachty, jakiego doznaje Stojałowski, jest wprost czynne. Stojałowski z Lewickim jeździł do osławionego kacyka dobromilskiego Tyszkowskiego dla zaskarbienia sobie jego względów.

„Patryotyczna“ szlachta gorliwie dopomaga moskalofiskiemu kandydatowi Lewickiemu do zdobycia mandatu. Gdzie wchodzi w grę interes, tam dla tych potomków Targowicy ustaje ojczyzna i patryotyzm. Stojałowski i jego ludzie przedstawiają obecnie znakomite narzędzie dla zwalczania klasowego ruchu chłopskiego i dlatego forytuje się ich nawet za cenę — zdrady narodowej....

Zaprawdę, „zgnilizna moralna“ rządzącej w kraju kliki przeszła najśmielsze nawet oczekiwania!

Sprawozdania inspektorów przemysłowych za rok 1897.

II.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego dla Galicyi i Bukowiny, p. Nawratila, przedstawia się tak samo, jak sprawozdania jego z lat poprzednich. Zaznaczyć przedewszystkiem wypada ze zmian osobistych systemizowanie odrębnego, ale zawisłego od inspektoratu lwowskiego, urzędu w Czerniowcach. Mianowicie p. Ludwik Smyczyński, asystent we Lwowie został przeniesiony aż do dalszej dyspozycyi do Czerniowiec i upoważniony do przedsiębrania czynności samodzielnie „w zastępstwie i w imieniu“ inspektora przemysłowego; zakres jego urzędowania obejmować ma nie tylko Bukowinę, ale i graniczące z Bukowiną galicyjskie powiaty polityczne. W ten sposób w części przynajmniej usunięto przeciążenie inspektoratu lwowskiego; spodziewamy się, że obecny minister handlu, jako człowiek socyalno-politycznie wykształcony nie poprzestanie na tej połowicznej reformie, lecz ustanowi inspektorat osobny dla Galicyi zachodniej. Na razie conajmniej dwa samodzielne inspektoraty dla samej Galicyi są niezbędne, by umożliwić urzędnikom inspektoratu intenzywniejszą pracę.

Inspektor wraz z trzema podwładnymi urzędnikami zwiedzili w r. 1897 w 287 dniach 480 przedsiębiorstw przemysłowych, a 3 rolnicze i pośredniczyli przy 6 strejkach. W porównaniu z rokiem ubiegłym (403 przedsiębiorstw) widzimy pewien postęp; dziwna jednak rzecz, że inspektorowie zdołali w r. 1895 w mniejszej, bo tylko w liczbie 2 zwiedzić więcej (bo 558) przedsiębiorstw niż w roku 1897. Inspekcyj niedzielnych odbyło się 40, nocnych 14. Szczególnie zwracał inspektor uwagę na kamieniołomy, tartaki, cegelnie, młyny, piekarnie, browary i gorzelnie. W zwiedzanych lokalach pracowało razem 17.755 robotników, z tego 3.309 kobiet.

Robotnicy zwracali się do inspektora w 280 wypadkach z zażaleniami; doniesień inspektora do władz przemysłowych było 106; ale tylko na 24 doniesień otrzymał inspektor odpowiedź od tychże władz, że usunęły nadużycia.

Warto zanotować, że namiestnictwo we Lwowie rozporządzeniem z dnia 6 stycznia 1898 l. 32578 powołując się na sprawozdanie inspektora przemysłowego za r. 1897 poleciło surowo władzom przemysłowym I. instancyi dołożyć wszelkich starań, by skreślone w temże sprawozdaniu i podawane w doniesieniach inspektora nadużycia natychmiast usunięte zostały. Czy to co pomoże?...

Inspektor żali się, jak corocznie, na nędzne urządzenie pracowni, szczególnie w drobnym przemyśle i na brak porządnych sypialń w kamieniołomach, cegielniach, hutach szkła. Szczególnie garbarnie według opisu inspektora są to nory napełnione zgniłymi, zatruwającymi powietrze produktami. Cokolwiek polepszyły się stosunki w przemyśle tkackim i papierowym. W młynach nie ma dotychczas schodów ratunkowych na wypadek pożaru; piekarnie i masarnie — to ciągle te same brudne, ciemne i niewentylowane jaskinie; w browarach nie ma porządnych podłóg i dla tego tworzą się kałuże zanieczyszczające powietrze; destylarnie nafty, drukarnie itd. są zupełnie niehygienicznie urządzone. Posłuchajmy, co pan inspektor mówi o gorzelniach, w szczególności rolniczych: „Niskie, ciasne, źle oświetlone, częstokroć w drewnianych, nadgniłych budowlach pomieszczone, ze względu na bezpieczeństwo życia i zdrowia robotników pod każdym względem niedostatecznie urządzone pracownie — oto zjawiska z rzadkimi wyjątkami napotkane“. Brakuje najprymitywniejszych urządzeń zabezpieczających robotników przeciw pękaniu kotłów, stąd nie dziw, że wypadki śmiertelnych poparzeń robotników są bardzo częste. Na różne podarunki na rzecz szlachciców gorzelnianych, na kontyngensy i bonifikacye łatwo rządowi znaleść pieniądze, na to musi dostarczyć funduszów uboga ludność konsumująca wódkę; ale, żeby zabezpieczyć życie i zdrowie robotników gorzelnianych, na to nie znajdzie odwagi żaden rząd austryacki, dopóki nie wyzwoli się z pod przewagi szlachciców z Koła polskiego, którzy zazdrośnie czuwają, by ani jednego przywileju nie utracić.

Z chorób zawodowych wspomina inspektor o jednym wypadku zatrucia fosforem, spowodowanym brakiem hygienicznych urządzeń w fabryce zapałek. Nieszczęśliwy przez 20 tygodni otrzymywał zapomogę z kasy chorych, a usiłowania inspektorów, by mu przedsiębiorca dał przynajmniej jednorazowe odszkodowanie, spotkały się z oporem brutalnego wyzyskiwacza, u którego ten robotnik przez kilka lat bez przerwy pracował.

W garbarniach napotkał inspektor wypadki zapalenia śledziony i chorób palców, w fabrykach mebli wypadki chorób narządów oddechowych o wzroku.

Suma nieszczęśliwych wypadków doszłych do wiadomości inspektora w r. 1897 wynosi 1084, z czego 778 w przedsiębiorstwach podpadających pod jego władzę urzędową, 273 na kolejach, a 33 w rolnictwie.

Najwięcej bo $53^1/_2$% wszystkich wypadków (z czego 8 śmiertelnych) przypada na przemysł drzewny, a 140 wypadków (tj. 17·9%) z czego 11 śmiertelnych na przemysł budowlany. W tabeli podaje inspektor liczbę wypadków nieszczęśliwych w gorzelniach w sześcioleciu 1890—1896; wynosi ona razem 161 z czego 48 zakończonych śmiercią. Te cyfry dobrze sobie zapamiętamy!

Inspektor wypracował obszerną w tym kierunku instrukcyę, którą rozesłał do właścicieli gorzelń i do starostw. Żadne, choćby najlepiej wystylizowane instrukcye nie pomogą tu, jak długo gorzelnicy pozostaną panami wszechwładnymi w sejmie i parlamencie i jak długo jeden i drugi z nich za każdy wypadek zawinionego narażenia robotników na utratę życia i zdrowia nie przesiedzi się w więzieniu przez kilka miesięcy. Zresztą cyfry podane przez inspektora co do wypadków w gorzelniach nie przedstawiają wcale dokładnego obrazu; nabędziemy go dopiero, gdy sobie przypomnimy, że kampania gorzelniana trwa tylko przez 5 do 6 miesięcy w roku, że inspektor wspomina tylko o wypadkach pociągających za sobą dłuższą niż 4 tygodniową niezdolność do pracy i że co najważniejsza, wogóle przedsiębiorcy w Galicyi i Bukowinie nie kwapią się z wpisywaniem zatrudnionych u siebie robotników w zakładzie ubezpieczeń. „Można śmiało twierdzić — powiada inspektor — że około 20 procent przemysłowych i rolniczych przedsiębiorstw nie jest jeszcze zgłoszonych i że podczas każdej podróży kontrolnej, przedsięwziętej przez organa zakładu, napotykano niezgłoszone przedsiębiorstwa“.

---

brym i ślicznym chłopcem, który całował ją i pieścił, nazywając najczulej, podczas kiedy matka w domu poszturkiwała ją tylko, przeklinała od rana do nocy i lżyła?... To przecież nie jest nic złego. Wszystkie dziewczęta mają narzeczonych i kochanków. Mają ich nawet mężatki. Te ostatnie źle robią, powinny pilnować mężów. Ale dziewczyna?... Czyż ma uciekać od tego, który do niej wyciąga ręce z słonecznym uśmiechem miłości i do którego rwie się jej serce?...

Wspomniała teraz całą rozkosz, całą bezgraniczną słodycz schadzek z Pawłem w gąszczach krzewów nad rzeką, wśród bujnych traw, ubarwionych polnemi kwiatami, gdzie pachły zioła, kołysały się złociste badyle, woda szeleściła połyskując jak srebro, ptak skrzydłem łopotał, gdzie tylko motyl ukazywał się czasem nad ich głowami, zjadającemi sobie wzajem rozkochane usta, albo brodaty łebek kozy, żującej w wąskim pyszczku młode liście, zajrzał ciekawemi oczyma, co robią, od strony ścieżki i cofał się dyskretnie? Dlaczego uciekała tam z domu tak chętnie?... Bo jej w nim było źle, a tam było tak dobrze!...

Pragnęła teraz uciec gdzieś na zawsze. Żałowała, że nie uczyniła tego dawno. Znienawidziła matkę za jej srogość, za jej zupełny, niepojęty brak serca, za to nieustanne piekło, kłótni i bójek, jakiem było od dawna jej pożycie z matką.

Wtem usłyszała dziwny głos — pisk, robiący wrażenie muzyki.

Była to w rzeczy samej muzyka. Sąsiad z drugiej strony domu, organista Kukułka, wygrywał księżycowi wieczorną serenadę na klarnecie. Stary hulaka co wieczór, skoro zwierzęta i ludzie pośpili się, obrażał uroczystość nocy bulgotem swego instrumentu, na którym z niesłabnącem zamiłowaniem kaleczył zawsze tę samą po tysiąc razy melodyę jakiejś sentymentalnej piosnki, na której odgłos, jak na dany sygnał, złaziły się do jego domu błądzące za zarobkiem hultajki.

Zosia teraz dopiero przypomniała sobie, że chlewik ma okienko, otwór wielkości dłoni w ścianie vis-à-vis Kukułki. Zbliżyła twarz do otworu i wyjrzała. Rozwarte okno organisty oblane było pełnem światłem księżyca, na oknie siedział w spodniach i w kamizelce z nogami wywieszonemi na zewnątrz Kukułka i nadymając potwornie policzki, dręczył i ranił bez litości czarodziejską ciszę, zalegającą powietrze, fałszywie wyciąganemi wysokiemi nutami refrenu.

Kukułka umizgał się do niej od dawna, jak zresztą do każdej kobiety. Mrugał na nią i zaczepiał ją wypróbowanemi dwuznacznikami, strojąc przytem miny zakochanego satyra. Wiedział wprawdzie, że Zośka jest kąskiem nie na jego stare zęby, ale rachował na sposobność! Dlatego też protegował potroszę jej miłostkę z Pawłem, wiedząc z doświadczenia, że pierwszy kochanek toruje drogę następnym.

A gdyby go zawołać — pomyślała — wypuściłby ją!

Lecz była naga.

Brrr... zaczynała to czuć coraz żywiej. Robiło się chłodno. Lekkie i zimne skrzydło dreszczu musnęło parę razy jej ciało niemile.

Mimo obawy i wstydu, które ją wstrzymywały — lękając się, aby Kukułka nie przestał wreszcie grać i nie zniknął — zawołała nań po nazwisku.

Wyjął koniec klarnetu z pod wąsów i obejrzał się zdziwiony. Powtórzyła wołanie.

— Kto tam? — odezwał się, nie mogąc się zoryentować, skąd i czyj głos słyszy.

— To ja, Zośka....

Poruszył się i zsunął w trawę z okna.

— Panna Zosia?... a gdzie paniusia jest?

— Tutaj.... w chlewku....

— W chlewku?... o tym czasie? A co tam panna Zosia robi?....

— Mama mię tu zamkła.

— Mama?!.... Wiecie ludzie!.... A to na co?....

— Za karę.

— Pewnie za Pawła?

— A za Pawła.

— Wiecie ludzie!....

— Wypuści mnie pan stąd?.... Mój panie Kukułka!....

Płot zatrzeszczał, dał się słyszeć chrobot spiesznie wyjmowanego kołka i drzwi się uchyliły, rozwarte ręką kochliwego organisty.

— Czemuż panna Zosia nie wychodzi? — szepnął po chwilce czekania.

— Nie mogę przy panie.... Niech pan odejdzie....

— Dlaczego?

— Nie jestem ubrana.

— Phi! Wielkie rzeczy.... Noc! to nie będzie widać....

Zatrudnionych wbrew ustawie dzieci obojga płci między r. 10 a 12 napotkał inspektor 9; dalej kilka wypadków zatrudnienia dzieci niżej 14 lat w fabrykach, młodocianych robotników i kobiet w porze nocnej wbrew przepisom ustawy przemysłowej.

(Dokończenie nastąpi).

Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi.

Na podstawie uchwały odbytego w przeszłym roku w Wiedniu kongresu austryackiej partyi socyalno-demokratycznej stanowi socyalna demokracya każdej narodowości, zamieszkałej w państwie austryackiem, osobną organizacyę polityczną i odbywa osobne kongresy. Wspólny kongres austyackiej partyi socyalno-demokratycznej wszystkich narodowości odbywa się co dwa lata i załatwia sprawy dotyczące całej partyi i jej programu. Sprawy obchodzące tylko socyalistów jednej narodowości załatwiają sobie oni sami na swoim osobnym kongresie. Polscy i czescy socyaliści już oddawna takie kongresy odbywali. Niemiecka zaś socyalna demokracya w Austryi odbyła dopiero w tym roku po raz pierwszy swój osobny kongres. Obrady i uchwały tej bratniej organizacyi mają jednak i dla nas znaczenie, dlatego streścimy je tu pokrótce.

Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi odbył się w dniach od 29 maja do 1 czerwca br. w Lincu, głównem mieście Górnej Austryi. Kraj ten jest od wieków siedzibą najczarniejszego klerykalizmu, z Lincu wyszedł wniosek o zaprowadzenie szkół wyznaniowych, bo Linc jest głównem gniazdem partyi Ebenhocha. Ale i w tej twierdzy klerykalizmu zrobiła socyalna demokracya stanowczy wyłom. Lud pracujący miasta Lincu wyzwolił się już z więzów ciemnoty i przy wyborach z V. kuryi uzyskali w Lincu większość socyalni demokraci. Powoli zaczyna socyalna demokracya robić postępy także i w innych miastach, a nawet i po wsiach Górnej Austyi.

Sprawozdanie przedłożone kongresowi przez zarząd niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej w Austryi przedstawia działalność partyi w ubiegłym roku i stanowisko, jakie partya zajęła wobec najważniejszych kwestyj politycznych; w dalszym ciągu stwierdza ono ciągły i szybki wzrost partyi. Sekretaryat partyi otrzymał od 1 maja 1897 do 1 maja 1898 r. 1224 listów, a wysłał 1317, obesłał referentami 159 zgromadzeń ludowych. Wogóle odbyła partya 1583 zgromadzeń ludowych, 868 zgromadzeń stowarzyszeń, 1317 zgromadzeń poufnych, 75 konferencyj powiatowych i 7 konferencyj okręgowych. Niemiecka polityczna prasa partyjna w Austryi liczy 21 pism, których nakład wynosi razem 125.000 egzemplarzy jednego numeru. Centralne fundusze partyjne przedstawiają ogólny dochód 11.767 złr., rozchód 10.105 złr.

Przewodniczył na kongresie tow. P o p p. Obecnych było 126 delegatów. Imieniem czeskiej socyalnej demokracyi wyraził kongresowi solidarność tow. K r a p k a; od komitetu wykonawczego polskiej socyalnej demokracyi nadszedł telegram gratulacyjny.

Nad s p r a w o z d a n i e m wywiązała się dyskusya, poczem na wniosek komisyi kontrolującej uchwalono zarządowi partyjnemu absolutoryum.

O t a k t y c e p a r t y j n e j referował tow. dr. A d l e r, który wykazał, że socyalna demokracya w wirze walk narodowościowych nie poszła na lep burżuazyjnych stronnictw i nie odstąpiła nigdy od ściśle proletaryuszowskiej i międzynarodowej polityki. Referent stanowczo sprzeciwia się wnioskowi towarzyszów karlsbadzkich, domagającemu się ostrzejszego zwalczania niemieckich narodowców. Partya zwalcza ich, ale nie może ich napadać z tyłu, gdy walczą z reakcyą; z chwilą, gdy zmienią front, wtedy partya socyalno-demokratyczna uderzy na nich z całą siłą. Mowa kończy słowy:

Gorąca walka chwilowo ustała, ale nie ufajcie pokojowi. Hr. Thun nie wie, czego chce, i właśnie z tego powodu może się zaplątać. Rozwiązanie rady gminnej miasta Gracu może wywołać ciężkie zawikłania polityczne. I Badeni, gdy zaczynał, nie wiedział, że skończy na policyi w parlamencie. Jeżeli potrwa względny spokój, będziemy dalej budować naszą organizacyę; jeżeli jednak znowu rozogni się walka, będziemy na placu boju.

Referent stawia rezolucyę, pochwalającą taktykę i stanowisko zarządu partyjnego, związku posłów socyalno-demokratycznych i centralnego organu partyjnego.

O d z i a ł a l n o ś c i p a r l a m e n t a r n e j związku posłów socyalno-demokratycznych referował poseł tow. R i e g e r. Nad obu tymi referatami wywiązała się dłuższa dyskusya, poczem kongres uchwalił cały szereg wniosków, między nimi rezolucyę tow. dra Adlera, a odrzucił wniosek karlsbadzki.

W drugim dniu obrad rozważał kongres dwie specyalne sprawy taktyczne: stanowisko partyi socyalno-demokratycznej wobec ruchu c h r z e ś c i j a ń s k o - s o c y a l n e g o i n i e m i e c k o - n a r o d o w e g o. O pierwszej z tych kwestyj referował tow. P e r n e r s t o r f e r, który wykazał różnicę między uczciwym chrześcijańskim socyalizmem, jaki widzimy w Belgii i Szwajcaryi, a szwindlem antysemickim, który się rozpanoszył w Austryi, a który jest tylko płaszczykiem klerykalizmu i reakcyi w jaknajwstrętniejszym rodzaju. Referent radzi zwalczać antysemitów zapomocą wykazywania, że są oni właśnie wrogami ewangelii. Z dyskusyi nad tym punktem podnieść należy przemówienie tow. F i l z e r a, chłopa z Tyrolu, który ostro wystąpił przeciwko katolickiemu stronnictwu ludowemu. Uchwalono rezolucyę tow. Pernerstorfera, wzywającą do jaknajenergiczniejszego zwalczania partyi chrześcijańsko-społecznej.

O ruchu niemiecko-narodowym referował tow. S e l i g e r z Cieplic, który uzasadniał rezolucyę, zalecającą stanowcze występowanie przeciwko narodowym stronnictwom niemieckim. W dyskusyi ujawniły się dwa kierunki. Tow. P e r n e r s t o r f e r i dr. E l l e n b o g e n radzili w walce z narodowcami niemieckimi stawać na ich własnem stanowisku i wykazywać, że solidarność niemiecka jest szwindlem, bo jestto solidarność niemieckich wyzyskiwaczy wykluczająca robotników, a jedynie socyalna demokracya jest prawdziwie narodową, kulturną partyą. Przeciwko temu wystąpili tow. S c h u h m e i e r i referent, domagając się, aby niemieckich narodowców zwalczać z czysto klasowego, robotniczego i międzynarodowego stanowiska. Poseł tow. R e s e l zaprzeczył pogłosce dziennikarskiej, jakoby socyalni demokraci zerwali sojusz z niemieckimi narodowcami, bo t a k i s o j u s z n i g d y n i e i s t n i a ł. Kongres uchwalił rezolucyę referenta.

We wtorek odbył kongres posiedzenie poufne, na którem załatwiono finansowe kwestye partyjne i jedną sprawę osobistą. Nadto wybrał kongres n o w y z a r z ą d p a r t y j n y, do którego weszli: k o m i t e t w y k o n a w c z y: tow. dr. Adler, Popp, Pernerstorfer, Schuhmeier, dr. Ellenbogen, Skaret, Rieger i Beer; k o n t r o l a: tow. Ausobsky i Smitka z Wiednia, Prähauser z Salcburgu, Schmidt z Karniowa, dr. Czech z Berna, Müller z Gracu, Schiller z Liberca i Seliger z Cieplic.

W ostatnim dniu obrad, we środę, referował tow. S c h u h m e i e r o organizacyi partyjnej. Uchwalono wprowadzić podatek partyjny 1 ct. miesięcznie od każdego towarzysza; przeprowadzenie tej uchwały polecono zarządowi partyjnemu. Dalej polecono zarządowi partyjnemu utworzyć komisyę dla zbadania sprawy organizacyi chłopskiej.

O o c h r o n i e r o b o t n i c z e j i p r z e m y ś l e d o m o w y m referował tow. dr. A d l e r. Uchwalono zwołać konferencyę wszystkich zawodów przemysłu domowego dla wypracowania projektu ustawy regulującej pracę domową.

Punkt: p r a s a p a r t y j n a referował tow. P o p p. Kongres powziął uchwałę (podobną jak ostatni kongres lwowski dla Galicyi i Śląska), że nowych pism partyjnych nie wolno zakładać bez zgody zarządu partyjnego.

Około północy zamknął kongres przewodniczący tow. P o p p krótką przemową, w której wskazał na to, że wobec trudnej sytuacyi politycznej socyalna demokracya powinna być na wszystko przygotowaną.

Czterodniowe obrady kongresu wykazały, że niemiecka socyalna demokracya w Austryi nietylko rozszerzyła się w ostatnim roku, ale że i pogłębiła się znacznie. Najtrudniejsze kwestye taktyki i organizacyi dyskutowano rzeczowo i z ogromnem zrozumieniem. Każdy musi przyznać, że socyalna demokracya dorosła do swego zadania.

Ankieta robotnicza.

(Posiedzenie z dnia 24 maja. Badany zawód: **murarze**).

Robotnicy murarscy dzielą się na murarzy i wyprawiaczy frontów. Pierwsi murują, drudzy wykończają. Robota tych drugich trudniejszą jest z zewnętrza, gdyż trzeba ją wykonywać stojąc na drabinach. Samo budowanie odbywa się przy pomocy rusztowania, które rzadko kiedy postawionem jest solidnie i którego urząd miejski nie kontroluje. Używają też na ten cel słabych zetlałych desek, nie spojonych często ze sobą i z tego powodu wypadki są częste. Przyczyną bywa tu pośpiech w robocie, nieuwaga podmajstrzego, który niechętnie patrzy, gdy murarz czas zużywa na zbijanie desek. Majster zaś czy budowniczy zaspakaja swoje sumienie ogólnem pytaniem, czy wszystko jest w porządku, nie kontrolując, o ile dawane mu odpowiedzi są prawdziwe. Przy robocie na dachu robotnicy wiążą się, pracując na rusztowaniu sami uważać muszą, aby się deski nie zawaliły i aby nieostrożny krok nie przyprawił ich o kalectwo lub utratę życia.

Robota murarska zaczyna się z wiosną, skoro pogoda jest odpowiednią od początku marca i trwa do połowy listopada. Z reguły tedy robotnik murarski jest bez zajęcia $3\frac{1}{2}$ a nawet 4 miesiące, ale nawet w sezonie część murarzy pozostaje bez pracy. Podczas zimy żyć trzeba z oszczędzonych w lecie pieniędzy, o ile te w ogóle są. Dobry robotnik murarski, kawaler mieszkający przy rodzicach, a więc w wyjątkowo korzystnych warunkach, zaoszczędzić mógł koło 4 złr. tygodniowo. Żonaty, nawet gdy żona pracuje, nie oszczędzi więcej jak 2 złr., najczęściej jednak nie oszczędza wcale. Jeden z badanych ekspertów opowiadał, że w zimie wynajdywał sobie różnorodne zajęcia: a więc pracował przy zgartywaniu śniegu, sprzedawał choinki przed świętami Bożego Narodzenia, a nawet

---

— Właśnie że będzie....

— Cóż panna Zosia ma na sobie?

— Nic.

— Jakto: „nic“?

— Ano nic.

— Całkiem nic?

— Całkiem.

— Nie może być!!

— Jak bozię kocham.

— Wiecie ludzie!.... A to jakim sposobem?

— Mama mnie tak zagnała.

— Nie może być!

— Jak bozię kocham.

— Wiecie ludzie!!....

Umilkł na pół zdumiony, na pół uradowany przygodą dziewczyny, a nadewszystko jej negliżem, który w wysokim stopniu pobudzał jego imaginacyę artysty i Donżuana.

— Kiedy tak — rzekł po chwili — to ja.... to ja.... odejdę.... pójdę do siebie, nie będę patrzał, jak panna Zosia do domu wróci....

Równocześnie szukał naokół oczyma ukrycia, z którego by ją mógł ile możności jak najdokładniej widzieć, niezmiernie ucieszony czekającą go uciechą.

Lecz Zosia odrzekła:

— Ja tak nie chcę.

— A jak paniusia chce?

— Ja nie mogę, nie pójdę do naszego domu....

— Tylko gdzie?

— Gdziebądź, aby nie tam.

— Nie mająca na sobie niteczki?!...

A dokądże panna Zosia po nocy pójdzie w takiem ubraniu?...

Miała na ustach propozycyę, wahała się jednak wyrzec ją, niepewna, co usłyszy.

Po chwilce dopiero zdołała wybełkotać:

— Musi mnie pan Kukułka wziąć do siebie.

— Do siebie?!... — wyrzekł osłupiały wobec żądania, przechodzącego najśmielsze jego sny.

— Nie żartuje panna Zosia?

— Cobym miała żartować.

— Wiecie ludzie...

— Przysięgłam sobie, że więcej do domu nie wrócę. Ciągle kije i wyzwiska.... Już mam tego za dużo. Nigdzie mi gorzej nie będzie... Ucieknę. Jak mnie pan Kukułka do siebie nie weźmie, to polecę, jak jestem, do rzeki i utopię się.

— Ależ wezmę! wezmę!... Jeszczebym też nie miał wziąć, ja, co pannę Zosię tak lubię....

— Idźże pan, tylko prędko, i przynieś mi swój płaszcz, ten długi....

— Zaraz przyniosę — zapewniał ochoczo, w drgawkach lekkiej, rozkosznej febry, jaką stwarza wielka, bojąca się zawodu, radość.

— Ale panna Zosia zostanie u mnie do jutra? bo gdyby tak ludzie ujrzeli...

— Rozumie się, że zostanę... Musi mi pan przecie dać jakie ubranie?..

— Dam.... dam.... postaram się....

— I najmie mi pan okazyę, żebym mogła dojechać do kolei?...

— Dobrze, najmę....

— I na kolej mi pan pożyczy?....

— Pożyczę, czemu nie.

— No to pan idź już; bo mi zimno.

— Lecę....

— Cicho! żeby burek nie zaszczekał.

Burek był daleko w polach, od czego dziury w płocie.

Kukułka porwał się ku domowi co prędzej — ale wrócił. — Przezorność nakazywała zamknąć Zosię napowrót. A nużby się rozmyśliła i zamiast czekać wyślizgnęła się do siebie?... Takiej rybki nie należy wypuszczać z sieci!...

Lecz zapodział mu się gdzieś kołek. W braku jego, porwany sprawą, przetknął skubel u drzwiczek śpiczastym munsztukiem klarnetu i znikł.

W pół minuty przelazł płot powtórnie, z płaszczem na ręce, otworzył chlewek, podał płaszcz do wnętrza, skąd prawie zaraz wysunęła się otulona weń szczelnie postać. Podpierając ją troskliwie, pomógł jej przebyć płot, nad którym błysnęła biała krągła łydka dziewczyny i znikli w cieniach domu, ścigani melancholijnym uśmiechem tłustej rozlanej twarzy księżyca.

W drzwiach chlewka, zaszczwionych otworem w pośpiechu, ukazał się różowy ryj i zarechotał, węsząc. Po chwili wysunął się łeb o małych ślepkach i uszach obwisłych, dalej brzuch pękaty jak fasa, za nim drugi i obie świnie wytoczyły się zwolna na podwórko, przebyły je wolnym krokiem i utonęły w ogrodzie warzywnym. Jakże tam pachło na grządkach!...

a. P. d. J.

niekiedy występował w teatrze jako statysta, biorąc 30 ct. za wieczór. Oprócz robotników murarskich pracują na budowie chłopcy od 12, 13 lub 14 roku, i kobieca pomoc. Kobiety noszą wapno szaflikami, po dwie zaczynając od fundamentów na wszystkie piętra domu i podają murarzom wszystko, czego im potrzeba (a więc cement, kielnie, wapno); płaca ich wynosi 40—50 ct. dziennie. Chłopcy z początku noszą wapno, gaszą je i przerabiają, podają i noszą cegły, co trwa rok lub dwa. Za noszenie wapna płaca jest taka sama, jak u kobiet, za cegły dostają 60 ct. dziennie. Potem sam chłopiec chwyta się roboty innej, przy czem zależnie od uzdolnienia płacą mu 70 do 80 ct., na drugi rok dochodzi do 90 ct., potem pobiera 1 złr. a wreszcie wychodzi na murarza. Wyzwalanie się jest u murarzy wyjątkiem. W Krakowie znajduje się najwyżej 40 wyzwolonych, inni uważają to za zbyteczny wydatek i niepotrzebną formalność, bo przy robocie nikt nie pyta o to, czy jest czeladnikiem, a wybierając bierze tańszego. Pośrednictwa w pracy niema, o robocie dowiadują się jedni przez drugich, znając się między sobą. Majstrowie i podmajstrzy wytwarzają się z pomiędzy murarzy. Eksperci kładą nacisk, że warunkiem do takiego awansu było nietylko uzdolnienie, co umiejętność pozyskania sobie łaski przełożonych. Wszyscy skarżą się na t. zw. lizunów, którzy przywłaszczają sobie najlepszy zarobek. Dziś warunkiem dla pozyskania godności majsterskiej bywa ukończenie szkół i świadectwo ze szkoły dopełniającej.

Płaca majstra wynosi 15 złr. tygodniowo lub 3 złr. dziennie, przyczem święta się odtrąca. Płaca robotnika murarskiego nie równą jest w czasie sezonu. Zaczyna się zwykle od 1 złr. (w marcu) w kwietniu wynosi 1.30—1.35 dziennie, w maju 1.40—1.50 i t. d. Najwyższy zarobek dzienny płacony jest zwykle od połowy czerwca do sierpnia, poczem znów maleje, spadają aż do 1 złr. Pracując na lon nie można jednak zarobić więcej jak 2 złr., które pobiera dobry robotnik, na budowach gdzie mniej wyzyskują. Czas pracy trwa powszechnie 10 g., bywa jednak, że pracują aż do 11 godzin. Praca przy świetle, ani w niedzielę w Krakowie się nie zdarza. Przy płacy akordowej, o ile warunki złożą się korzystnie. zarobić można więcej. Najczęściej jednak budowniczy umawia się ryczałtem z majstrem, ten pojedyncze roboty oddaje podmajstrzym, płatnym od metra, ci zaś robotnikom płacą dniówkę. Robotnik niema kontroli nad tem, co pobierają zwierzchnicy i wyzyskiwanym jest przez dwóch pośredników. W rzadkich wypadkach robotnicy zgodnie przyjmują akordową robotę i dzielą się potem rarobkiem. Regułą jest, że murarze ubezpieczeni zostają w kasie chorych.

Wiadomości niniejsze oparte są na zeznaniach czterech expertów: Jeden lat 37 i żonaty, trzech nieżonatych w wieku lat 25—26.

Ruch robotniczy.

Kraków. We wtorek 7 bm. odbyło się poufne zgromadzenie malarzy w sprawie zatargu wybuchłego między robotnikami a pracodawcami. Majstrowie malarscy postanowili w sposób samowolny i podstępny złamać ugodę, zawartą z robotnikami zeszłego roku: dzień roboczy przedłużyć z 9 na 11 godzin; prócz tego uchwali pomiędzy sobą zaprowadzić „czarną księgę“, do którejby wpisywali zachowanie się i pobieraną płacę robotników; uchwała ta ma oczywiście na celu szykanowanie i gnębienie robotników, a w dalszym ciągu pozbawienie ich wszelkiej możności obrony przed majsterskim wyzyskiem. Zagajając zgromadzenie, odczytał tow. Gębala list majstrów przesłany na jego ręce, tudzież tajemny okólnik, wzywający pracodawców do przedłużania dnia roboczego i ostrego obchodzenia się z robotnikami; oba te pisma przyjęli zgromadzeni oznakami oburzenia i pogardy. Potem zabrał głos tow. Kaczanowski i napiętnowawszy pełne obłudy postępowanie majstrów omówił stosunek cechu do organizacyi zawodowej, która jedynie jako socyalno-demokratyczna potrafi polepszyć byt robotnika. Po przemówieniach jeszcze kilku towarzyszów zapadła jednogłośnie uchwała, wzywająca wszystkich robotników malarskich do energicznej walki przeciwko zakusom ze strony majstrów.

Lwów. Strejk lwowskich kaflarzy trwa dalej. Strejkuje 160 towarzyszów. Wśród strejkujących panuje wzorowa solidarność, nie znalazł się ani jeden robotnik, którýby złamał strejk. Jeden fabykant, Goldstern, zgodził się na warunki podane przez robotników, więc u niego rozpoczęła się praca. Reszta przedsiębiorców odrzuca żądania robotników. Towarzysze! Niechaj żaden kaflarz nie przyjeżdża do Lwowa na robotę.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę 5 bm. miało się odbyć publiczne zgromadzenie robotników ceglarskich. Gdy jednak policya tego zgromadzenia zakazała, odbyło się bardzo liczne zgromadzenie poufne pod przewodnictwem tow. Dutkiewicza. O położeniu robotników i o drożyźnie referował tow. Misiołek, a o znaczeniu organizacyi tow. dr. Marek. Uchwalono rozwinąć energiczną agitacyę za przestrzeganiem ugody strejkowej, którą fabrykanci zaczynają łamać.

Podgórze. W niedzielę dnia 5 b. m. odbyło się w „Sile“ podgórskiej, poufne zgromadzenie robotników budowlanych i z kamieniołomów; tow. Kaczanowski mówił o organizacyi zawodowej.

Podgórze. W poniedziałek dnia 6 b. m. odbyło się tu poufne zgromadzenie kaflarzy. Tow. Kaczanowski omawiał korzyści organizacyi zawodowej. W dyskusyi zabierało głos wielu robotników, żaląc się na straszny wyzysk ze strony majstrów. W obdzieraniu robotników szczególnie rej wodzi spółka: Guzik i Kołodziejski, którzy nie tylko, że płacą swym ludziom nadzwyczaj nędznie, ale nadto pod różnymi pozorami obciągają im zarobek.

KRONIKA.

Towarzyszów, którzy dotąd jeszcze nie uregulowali rachunków za kalendarz, pamiątkę majową i za »Naprzód«, wzywa się, by natychmiast wyrównali wszelkie zaległości. *Komitet partyjny.*

Datki na fundusz wyborczy polskiej partyi socyalistycznej pod zaborem pruskim przyjmuje redakcya »Naprzodu«. Towarzysze! Obowiązkiem naszym jest poprzeć naszych braci w walce wyborczej!

Obchód Mickiewiczowski sprawia wiele kłopotu tym, którzyby pragnęli za wszelką cenę wykluczyć z tego obchodu lud pracujący. Najlepszy sposób na to było rozwałkowanie uroczystości na dwa dni, z uwagi, że robotnicy, nie mogąc pozbawić się zarobku, temsamem wyrzec się będą musieli licznego swego w niej udziału. Przyklasnąć zatem każdy będzie musiał wnioskowi komitetu ściślejszego, aby tak ważny obchód skupić i ściągnąć na jeden dzień, np. na poniedziałek, dając w ten sposób możność uczestniczenia w uroczystości najszerszym warstwom ludności miasta i kraju całego. Samo odsłonięcie pomnika jest aktem najdonioślejszym uroczystości, aktem, około którego koncentruje się głównie wszystko w Krakowie, dlaczego zatem ma się ten akt rozpraszać i osłabiać, trudno zrozumieć.

Nie potrzebujemy chyba zapewniać, że zgłoszenie się partyi socyalno-demokratycznej do udziału w uroczystości podyktowane było pragnieniem uczczenia wieszcza polskiego, przyznającego się głośno do socyalizmu. Znalazł się przecież nikczemnik, który w perfidny sposób podsuwa nam intencye rozbicia uroczystości. Nowe to łotrowstwo Ehrenberga dowodzi coraz jaśniej, że jest on albo kompletnie sprostytuowanym szubrawcem, albo najzwyklejszym agentem prowokatorem, który wolałby raczej doprowadzić uroczystość do rozbicia, niżby miał na niej przemawiać socyalny demokrata. Na okoliczność tę zwracamy uwagę wszystkich uczciwych ludzi.

Sąd kasacyjny w Wiedniu zatwierdził werdykt krakowskiego sądu przysięgłych i wyrok trybunału, skazujący tow. Bałandę, b. odpowiedzialnego redaktora „Prawa Ludu“, na 2 miesiące aresztu za umieszczony bez jego wiedzy artykuł, którym uczuł się obrażony wójt z Liszek Madej, bo był tam przedstawiony jako człowiek „o wielkim brzuchu i małym rozumie“.

„**Popierajmy przemysł ojczysty!**“ — wołają nasi patentowani patryoci. Nie przeszkadza im to jednak wcale wszystkie wielkie obstalunki robić zagranicą. Dostawa butów dla armii (po 2½ par na jednego szewca) oto ich akcya dla poparcia krajowego przemysłu, ale urządzenie rzeźni miejskiej obstalowała krakowska Rada miejska w niemieckiej fabryce w Kassel. Kilka rzeczy, na które ta fabryka ma patent, musiano istotnie tam obstalować, ale resztę urządzenia można było śmiało powierzyć krakowskim fabrykom. W krakowskich fabrykach naszych panuje straszny brak pracy, wskutek czego setki robotników straciły pracę, a jeszcze dalszym grozi ten sam los. Fabryka Zieleniewskiego zatrudnia teraz o połowę mniej robotników niż w zeszłym roku. Wobec tego, że gmina ma zamiar i urządzenia wodociągów obstalować zagranicą, w Czechach, co grozi utratą pracy wielkiej ilości robotników metalurgicznych w Krakowie, udali się wszyscy robotnicy i urzędnicy fabryk Zieleniewskiej, Peterseima i Rożena w niedzielę do prezydenta miasta Friedleina i wręczyli mu memoryał, w którym ze względu na brak pracy domagają się oddania robót wodociągowych miejscowym fabrykom. Imieniem deputacyi przemawiał tow. Dominik. Prezydent oświadczył, że w tej sprawie on decydować nie może, tylko Rada miejska. Zobaczymy, jak sobie postąpią w tej sprawie panowie rajcy, którzy zawsze mają usta pełne patryotyzmu, zobaczymy, czy ich „patryotyzm“ obejmuje także masy polskich robotników, przymierających głodem z powodu braku zatrudnienia.

Rozruchy w Jarosławiu. Donoszą nam z Jarosławia: W sobotę popołudniu rozeszła się po mieście pogłoska o strasznym mordzie policyjnym. Wachmistrz policyi miejskiej Markowski aresztował 19-letniego chłopca Wójcika, zatrudnionego w sklepie Klecana, pod zarzutem kradzieży i osadził go w areszcie miejskim. Tu, w piwnicy magistratu celem wydobyciu zeń zeznania miał się nad nim strasznie znęcać, tak że zadane tortury zabiły chłopca. Gdy przyszedł Klecan z oznajmieniem, że wykryła się tymczasem niewinność chłopca, oświadczono mu, że chłopiec się powiesił. Opowiadają, że całe ciało chłopca było zbite, a narząd płciowy zgnieciony. Trupa natychmiast wyniesiono na cmentarz. To wszystko wzbudziło powszechnie całkiem uzasadnione podejrzenie, że chłopiec nie odebrał sobie życia, lecz został zamordowany. Pogłoska obiegła w mgnieniu oka całe miasto i tłum, złożony przeważnie z robotników, wzburzony do najwyższego stopnia, zebrał się przed ratuszem i zaczął wybijać szyby. Wojsko rozpędziło demenstrantów. Ale nazajutrz w niedzielę o godzinie 6 rano napełnił się rynek robotnikami i chłopami i wybili prawie wszystkie szyby w ratuszu. Policyantów wyciągnięto na ulicę i obito ich, żandarmów, którzy wkroczyli, rozbrojono; tłum podążył przed dom Markowskiego i przed sklep Klecana i powybijał tam wszystkie szyby, rozwalił szlachety itd. Około godz. 9 przybyły 2 bataliony piechoty, a w pół godziny szwadron konnicy, który zdołał rozpędzić wzburzone tłumy. Czterech policyantów i dwóch robotników jest ciężko rannych. Wojsko obsadziło rynek. Markowskiemu dano asystencyę wojskową.

Tyle nasz korespondent. Dzienniki, podając wiadomość o tych rozruchach, ujawniły jeszcze raz całą swą nikczemność. Nie pochwalamy rozruchów, ale zachowanie się np. „Nowej Reformy“, która obywateli, oburzonych mordem policyjnym i tuszowanianiem tego mordu nazywa „rozbestwionym tłumem“ i staje całkiem wyraźnie po stronie policyi, musimy napiętnować jako „demokratyczne“ łajdactwo. Czy w tej sprawie zachodzi samobójstwo, czy mord policyjny, tej sprawy nie chcemy przesądzać, — wykaże to rozprawa sądowa. Ale wzburzenie ludności bezsprzecznie wynikło ze szlachetnych pobudek, z poczucia sprawiedliwości, — dla których naturalnie burżuazyjne pismaki nie posiadają zrozumienia. Tembardziej było usprawiedliwione wzburzenie ludności jarosławskiej, że Markowski ma już ustaloną opinię w tym kierunku, a zarzucają mu 4 podobne morderstwa, dawniej spełnione.

Z powodu obdukcyi zwłok chłopca wynikł spór pomiędzy lekarzami miejskimi, a wolno praktującymi. Obie strony zgadzają się na to, że chłopak był zbity, ale pierwsi twierdzą, że wykluczonem jest zabójstwo, drudzy zaś sądzą, że obicie było powodem śmierci, co nawet podyktowali do protokołu.

Takie okazy jak Markowski grasują nietylko w Jarosławiu...

Związek Zagraniczny Socyalistów Polskich, który wydaje w języku francuskim „Biuletyn“ dla informowania zagranicznych pism partyjnych o polskim ruchu socyalistycznym, założył obecnie biuro korespondencyjne, które będzie uzupełniało zadanie „Biuletynu“ przez natychmiastowe dostarczanie socyalistycznym pismom wszystkich krajów wiadomości o każdym ważniejszym wypadku politycznym w Polsce.

Zapiski naukowe, literackie i artystyczne.

= **Z teatru.** Komedya „Kraj“, którą uraczyła krakowską publiczność lwowska trupa na czele swych występów na tutejszej scenie, była głośno reklamowana przez prasę z następujących tytułów: po pierwsze jest osnuta na stosunkach warszawskich, po drugie ma tendencyę „patryotyczną“, po trzecie została nagrodzona na konkursie Wydziału krajowego, po czwarte była przedtem zakazana przez cenzurę. Dlaczego była zakazana, tego nie możemy zrozumieć; dlaczego nagrodził ją Wydział krajowy, zrozumieliśmy łatwo z jej tendencyi. Jakże nisko upadło dziennikarstwo galicyjskie, jeżeli tendencyę tej — mizernej zresztą — sztuki ośmiela się reklamować jako „patryotyczną“! Sztuka ta potępia wszelką robotę konspiracyjną pod zaborem rosyjskim i stawia jako ideał taki „patryotyzm“, który nie zadziera nigdy z policyą i ogranicza się do napełniania własnej kieszeni, przez co naturalnie i „kraj“ .się wzbogaci... Człowieka, któryby głosił takie ideały, przed kilku laty nazwanoby trójlojalistą, stańczykiem, serwilistą, tchórzem, — dziś nazywa się go... patryotą! Sztuki o tak wstrętnej dla każdego Polaka tendencyi nie odważonoby się przed kilku laty wystawić na polskiej scenie — dziś cała prasa galicyjska nie waha się jej wychwalać publicznie jako ideał patryotyzmu! W mieszczaństwie naszem i tak zwanej inteligencyi zanikają z każdym dniem szlachetniejsze uczucia, patryotyzm wygasł zupełnie, a ideałem ich stało się — pełne koryto...

= **Objaśnienia do ustawy o zaprowadzeniu sądów przemysłowych.** Napisał dr. J. Ingwer. Tłómaczył Tadeusz Reger. Wiedeń 1898. Nakładem Komisyi Zawodowej. Cena **10** ct. — Broszurka ta zawiera tekst ustawy o sądach przemysłowych z objaśnieniami, czy i o ile ta nowa ustawa odpowiada potrzebom robotnitników. Ponieważ z wyjątkiem Wiednia, Liberca, Berna i Bielska, gdzie ustawa ta wchodzi w życie z dniem 1 lipca b. r., ustanowienie sądów przemysłowych zależy od ministerstwa i opinii sejmów, przeto robotnicy w Austryi prowadzą żywą agitacyę, aby skłonić rząd i sejmy do utworzenia sądów przemysłowych w większych miastach i centrach przemysłowych. W tej agitacyi niezbędną jest powyższa broszurka, objaśniająca o znaczeniu sądów przemysłowych dla robotnika; dlatego zasługuje ona na jaknajszersze rozpowszechnienie.

= **1848 rok w Polsce.** Napisał Jan Wierzba. (Biblioteka robotnika polskiego. Serya czwarta. Tomik 1) Wydawnictwo Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich. Londyn 1898. Cena **8** ct. — Broszurka ta, stanowiąca odbitkę z kwietniowego numeru „Przedświtu“, daje obraz ruchów rewolucyjnych w r. 1848 we wszystkich dzielnicach Polski. Wobec 50-letniego jubileuszu tych wypadków, który w tym roku święcimy, treść tej broszury jest dla robotników polskich bardzo interesującą.

= **Krótka historya wielkiej rewolucyi francuskiej.** Napisał F. P. Wydawnictwo Polskiej Partyi Socyalistycznej. Londyn 1898. Cena **12** ct. — Z niniejszą książeczką rozpoczęła Polska Partya Socyalistyczna wydawnictwo „Biblioteczki historycznej robotnika polskiego“. Wydawnictwo to jest nader użyteczne dla naszych towarzyszów, bo historya jest najlepszą nauczycielką proletaryatu w jego dzisiejszych walkach. Obraz rewolucyi francuskiej, która zburzyła rządy absolutne i szlachecki ustrój społeczny, stanowi treść pierwszego tomiku, który towarzyszom gorąco zalecamy.

= **Czy teraz niema pańszczyzny?** Napisał Michał Luśnia. (Biblioteki polityczno-społecznej „Prawa Ludu“ tomik IV.) 1898. Cena **10** ct. — Bardzo popularna broszurka agitacyjna, przeznaczona do rozszerzania wśród włościan.

= **Adam Mickiewicz a socyalna demokracya.** Przemyśl 1898. — Pod tym tytułem wydali towarzysze przemyscy broszurkę, zawierającą opis manifestacyi urządzonej przez partyę socyalno-demokratyczną w Przemyślu w dniu 22 maja 1898 w setną rocznicę urodzin Mickiewicza.

Stow. „Brüderlichkeit“, Piekarska 14. W sobotę 11 bm. o godz. 3 popoł. **miesięczne zgromadzenie.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.